

1069

9069

~~1321~~

©Czci Kirej
Antroligatonia
— Poznań —
Dzialyńskich 2

2069.

I 1.469.670

3

Mjr. JAN MARCIŃCZYK.

POWSTANIE WIELKOPOLSKIE ROKU 1848.

JENERAŁOWI KAZIMIERZOWI RASZEWSKIEMU
POŚWIĘCA PRACĘ TĘ AUTOR.



POZNAŃ
Wydawnictwo Redakcji „Żołnierza Wielkopolskiego”.
Rok 1925.



I 1.469.670





Dwa fałszywe pojęcia utarły się w świecie: Armja Polska jest młoda, a Niepodległość nasza „wybuchła” dzięki różnym szczęśliwym zbiegom okoliczności. Fałsze te powtarzane są przez niektórych z nas nieświadomie, przez wrogów zaś naszych — celowo. A przecie wojskowość nasza jest najstarszą w Europie, dość wspomnieć jest tu wojska regularne Bolesława Chrobrego. — Walka nasza o Niepodległość trwała przez cały sto pięćdziesięcioletni prawie okres niewoli.

Niema takiego miejsca na Ziemi gdzieby nie lała się krew żołnierza polskiego. Droga od piramid i stepów amerykańskich aż do Władywostoku pokryta kośćmi żołnierskimi!

Zdumiewającą jest ta ciągłość Walki. Śmiało możemy uważać cały ten okres niewoli za jedną wielką wojnę. Lata

powstań narodowych są poszczególnymi bitwami tej wojny, — bojami stoczonymi pomiędzy 1772 i 1920 rokiem, które doprowadziły w końcu do zwycięstwa. Żołnierz polski wywalczył Wolność Ojczyźnie.

Wśród tych świętych dat powstańczych — wybitnie odznacza się rok 1848, kiedy to ofiarna Wielkopolska chwyciła za broń w nierównych zmaganiach się z odwiecznym wrogiem niemcem. — Powstanie to mniej jest znanem od innych, gdyż Niemcy przez tyle czasu zabraniali o niem mówić i pisać i zamykali drogę do wszelkich badań archiwalnych. Pamięć jednak bohaterów tego roku żyła zawsze w narodzie, krzepiła ducha wielkopolan, tego ducha, który, broniąc nowe pokolenia przed zniemczeniem, przetrwał wszystko i zatryumfował w zwyciężskim powstaniu dni naszych. Dzieci we Wrześni dowiodły, że są prawymi potomkami tych, co w roku 1848 wycinali kosami pod tąż Wrześnią szwadrony huzarów pruskich.

Rok 1848, ta „wiosna ludów”, zastał Polskę nieprzygotowaną do wystąpienia

zbrojnego, gdyż krwawiła Ona jeszcze ranami ostatniej wojny z moskalami i dopiero co przebyta (1846 r.) rzezią w Galicji. Mimo to polacy pokazali i wtedy, że pragną być Narodem Wolnym.

Po Kongresie Wiedeńskim 1815 roku w całej Europie zapanował ucisk i samowola despotów, którzy obalili Napoleona. Car moskiewski, król pruski i cesarz austriacki głuszyli wszelkie przejawy wolnościowe wśród swoich poddanych, wszelką myśl o zmianie formy absolutnych rządów. Za ich przykładem i drobniejsi panujący trzymali wszystko mocno w karbach i atmosfera robiła się wokół coraz cięższą.

Zmęczone wojnami napoleońskimi ludy długo znosiły ten ucisk biernie i, oglądając się jedne na drugie, czekały kto pierwszy upomni się o swoje prawa. Nieraz oczy wszystkich zwracały się ku Polsce. — Wiedziano, że Ona, chociaż rozszarpana na części, dążyła i dążyć zawsze będzie do Wolności! I rzeczywiście — pierwszy ruch wolnościowy zaczął się w Warszawie i w Wilnie Po-

wstałe tam (około roku 1820) Towarzystwo Patryjotyczne oraz Związki Filomatów i Filaretów przygotowywały w ciszy nowe powstania i podtrzymywały dążenia wolnościowe, zaczynające kiełkować wśród rosyjskiej młodzieży wojskowej (t. zw. „dekabrystów”). Car Mikołaj I., wstąpiwszy na tron, dusi w brutalny sposób tych ostatnich i przystępuje do systematycznej walki z konspiracją polską, lecz nie pomaga nic: Egzekucje i „ssyłki” na Sybir odnoszą przeciwny skutek. Ruch Wolnościowy przerzuca się z Królestwa na inne dzielnice i przejawia się wspaniale w Noc Listopadową w Warszawie. Wybucho wojna 1830-31 r., tryumf Żołnierza Polskiego.

Wojna ta była jakby prądem świeżego powietrza, które powiało od pól Grochowskich na całą Europę. Poprzedzająca nasze wystąpienie rewolucja francuska tegoż 1831 roku dała Francji tylko zmianę tronu (z deszczu pod rynnę), a ciemionym ludom — nic. Zrozumiałą więc rzeczą jest, iż bohaterstwo polaków w tej wojnie, ich zapał oraz wytrwałość

wzbudziły wśród innych narodów nie tylko podziw, ale dały im i przykład¹⁾.

Ruch wolnościowy od tego czasu zaczął budzić się wszędzie i wzmagając się przez 17 lat, doprowadził do „wiosny ludów“ zakwitłej w r. 1848-ym.

W roku tym wynikły odrazu 3 rewolucje skierowane przeciwko despotycznym rządóm: W Paryżu wybuch nastąpił 24. lutego, w Wiedniu 15., a w Berlinie 18. marca. Niestety, polacy nie mogli wykorzystać wypadków tych w sposób najwłaściwszy, t. j., przez powstanie na własnym terenie w 3 zaborach odrazu — z przyczyn o których mówiliśmy już. Jedni tylko wielkopolanie mieli możność powstać w tym roku na ziemi własnej. Pozatem Polacy wszystkich zaborów (przeważnie z Królestwa) mieli szczęście walczyć w roku tym na ziemi węgierskiej pod rozkazami bohatera 1830-31 roku generała Józefa Bema, który stanąwszy na czele oddziałów polskich i madjar-

¹⁾ Myśl ta pięknie wyrażona jest u Konopnickiej: „Gdy polak walczy, tam narody klaszczą w spętane dłonie”.

skich, bił połączonych moskali i austryjaków.

Wolne miasto Kraków zostało w roku tym zbombardowane przez austryjaków zaraz przy pierwszym odruchu.

Na ulicach Berlina pokazały się barykady. Prądy wolnościowe dawno już nurtowały wśród Niemców, a despotyzm króla Fryderyka Wilhelma IV. doprowadził prusaków do rozpaczki. Dręczyła też ich myśl, iż rządzi nimi warjat, gdyż Fryderyk posądzanym był o nienormalność umysłową.

Poleciwszy następcy tronu (późniejszemu cesarzowi Wilhelmowi I.) znieść barykady i uśmierzyć rewolucję, król zamknął się w pałacu i udawał, że do niczego się nie wtrąca. Piechota pruska tymczasem zdobywa barykadę po barykadzie. Miasto pokryło się trupami. Rzeź trwała 36 godzin. Tłum na ulicach nie ustępował „jednak“, wreszcie ruszył pod pałac królewski i zaczął go oblegać. Przerażony następca tronu uciekł do Londynu. Berlin znalazł się w ręku rewo-

lucjonistów, z którymi król zmuszony był wejść w pertraktacje. Jednym z pierwszych żądań tłumu było żądanie oswobodzenia Polaków siedzących w więzieniu moabickiem za udział w spisku 1846 r. (proces moabicki).

Dziwnym był stosunek Niemców do nas w tym okresie. Wojna polsko-rosyjska 1830—31 r. wzbudziła u nich nadzwyczajne sympatje do Polaków. Wspomnimy tu tylko entuzjastyczne przyjęcie naszych emigrantów wojskowych w Dreźnie i ówczesną literaturę niemiecką, opiewającą bohaterstwo polskie. Uciskane ludy niemieckie widziały w Polakach pionierów Wolności.

Oprócz więźniów moabickich przebywało wówczas w Berlinie dużo Polaków, którzy zjechali się tu, aby wyzyskać entuzjazm niemiecki i wyjednać dla Polski co się tylko da. W samym ruchu rewolucyjnym — udziału czynnego właściwie nie brali.

Centralizacja, czyli przywódcy naszego ruchu wolnościowego w Berlinie — wy-

stosowali wtedy do Niemców następujące 3 żądania:

1. Utworzenie legionów polskich gotowych do współdziałania z armją pruską przeciw Rosji. Za to współdziałanie Prusy wywdzięczyc się miały przywróceniem Niezależności Polski związanej z Prusami Unją osobistą.
2. Rozwinięcie agitacji (polskiej) wśród pułków poznańskich.
3. Uwolnienie więźniów polskich skazanych za spisek 1846 roku.

Ta Unja osobista była tylko mydleniem oczów Niemcom, gdyż pod innym warunkiem nie chcieliby i słyszeć o Niezależności Polski. Pod wpływem delegacji polskiej, w której główny udział brał dr. Cybulski i Marcełi Motty, oraz na usilne żądanie ks. Radziwiłła i pod naciskiem naczelnego prokuratora — Fryderyk Wilhelm zgodził się na wypuszczenie więźniów. Właściwie zbyt cieżnem było bawić się tu w jakieś pertraktacje: trzeba było poprostu zdobyć więzienie siłą. Zrobił to tłum rewolucjonistów w czasie, kiedy

toczyły się te rokowania z królem. Prokurator, który co tohu przybył do Moabitu z podpisaną amnestją, zastał bramy więzienia wyłamane i zobaczył oswobodzonych więźniów oprowadzanych demonstracyjnie po ulicach przez rozentuzjzmowanych berlińczyków.

Wśród więźniów znajdował się i nasz słynny uczonec — patryjota Karol Libelt. Tłum posadził go do dorożki, wyprzągnął z niej konie i sam go powiózł przed zamek królewski. Zewsząd rozległy się okrzyki: „Wilhelm raus”! Król zmuszony był wyjść na balkon i złożyć na żądanie tłumu ukłon oswobodzonym polakom! Minister hr. Schwerin wystąpił wtedy z głupią mową, wyrażającą nadzieję, że polacy wiernie będą stać po stronie Prus(!) — W odpowiedzi na to Libelt przedłożył królowi żądanie Konstytucji i swobody prasy. — Król się zgodził.

W godzinę później jeden z oswobodzonych więźniów znany dowódca powstańczy Ludwik Mierosławski — złapał pod wpływem ogólnego nastroju w jedną rękę chorągiew polską, w drugą niemie-

cką, zaczął nimi wymachiwać i w płomiennej francuskiej mowie żądał od berlińczyków wojny z Rosją i uznania Niepodległości Polski. Tłum, nie rozumiejąc prawie że nic po francusku, przyjął to przemówienie z zapalem.

Hasłem rewolucji niemieckiej było: „Równość i braterstwo”. Trzeba było jaknajprędzej to wyzyskać, gdyż ogień berlińczyków okazał się słomianym. Przywódcy nasi w Berlinie mieli już plan działania gotowy — przedewszystkiem chodziło im o zmuszenie króla do wypowiedzenia wojny Rosji. — Rząd sam parł ku tej wojnie, bo wiedział, że skieruje ona wzburzone umysły na inne tory i ocali w taki sposób dynastję Hohenzollernów. Dla nas to wystąpienie zbrojne Prus było koniecznością, gdyż po za walką z moskalami dawało nam możność tworzenia swojego wojska przy pomocy Niemców. Wojsko to mogło być wszakże użyte nie tylko przeciwko Rosji. — Niechby tylko powstało. Najlepsze umysły w Księstwie Poznańskiem układały już plany powstania przeciwko prusakom.

Fryderyk tymczasem ani myślał wojować ze swoim przyjacielem carem. Za słabym był jednak, by sprzeciwić się wręcz formowaniu oddziałów polskich.

Pierwszym powstał oddział straży bezpieczeństwa czyli Polska Legja Akademicka w Berlinie pod dowództwem Henryka Chrzanowskiego, pełniąca służbę miejską razem ze strażą niemiecką. Otrzymała ta Legja huzarskie szable ze zdobytego arsenału i nosiła jako odznakę niebieskie czapki. Zwieszająca się z koszar Legji biało-czerwona chorągiew budziła powszechny entuzjizm.

Nie tracąc chwili czasu, wypuszczeni więźniowie udali się do Księstwa i już 20. marca powstał w Poznaniu Komitet Narodowy, w skład którego weszli: Karol Libelt, ksiądz Janiszewski, ksiądz Prusinowski, ksiądz Kroneholtz, ślusarz Andrzejewski, Ryszard Berwiński, Jarochowski, Maciej hr. Mielżyński, Krauthofer, Jan Palacz, Jędrzej Moraczewski, Chosłowski, Włodzimierz Wolniewicz, Michał Słomczewski i Walenty Stefański. Na



czele Komitetu stanął Gustaw Potworowski.

Rewolucjoniści niemieccy dążyli do zjednoczenia wszystkich Niemców i stworzenia państwa opartego na najliberalniejszych zasadach. Polacy popierali ten ruch, wierząc, że przez zrealizowanie ideałów rewolucji tej — oni uzyskają swobodę. Dlatego też odezwa Komitetu Narodowego wydana w dniu zawiązania się jego, t. j. 20. marca, zaczynała się od słów: „Bracia Polacy! wybiła godzina i dla nas. Jedność Niemiec została proklamowana”.

Dalej odezwa ta mówi, że Polacy nie chcą należeć do Rzeszy Niemieckiej i że Komitet obejmuje kierownictwo spraw narodowych. Dziwnem, jednakże, było położenie tego Komitetu: Cała jego działalność ograniczała się do wydawania odezw. Prusacy podawnemu rządzili w Poznaniu i nie uznali władzy, którą sobie Komitet nadał.

W Berlinie tymczasem po „marcowych dniach” zaczęła się reakcja. Rząd brał górę. Przyrzeczenie Księżtwu Poznań-

skiemu autonomji i wojska zostało cofnięte. Było jednak zapóźno. Oddziały nasze zbrojne zaczęły już się tworzyć w różnych miejscach Wielkopolski zaraz po ogłoszeniu odezwy Komitetu Narodowego i rząd nie miał jeszcze dość siły aby temu przeszkodzić. Napływ ochotników do obozów koncentracyjnych był liczny, duch doskonały, uzbrojenie marne. Przeważała broń myśliwska i kosy postawione zwyczajem powstańczym — na sztorc. Utworzono naprędce konnicę, lecz połowa jeźdźców siedziała na oklep.

Obozy, gdzie formowały i ćwiczyły się te oddziały, rozrzucone były w różnych miejscowościach tak, aby powstanie, o ile wybuchnie, mogło odrazu objąć całe Księstwo.

Główne obozy były pod: Trzemesznem, Środą, Miłosławiem, Wrześnią, Nowem Miastem, Jarocinem i Pleszewem.

Polak ma naturę szczerą, większość więc członków Komitetu wierzyła jeszcze w dobre chęci Niemców i nawet w dobre chęci rządu pruskiego i była przekonana, że wypadnie nam bić się tylko z Rosją.

Na szczęście ten, który przygotowywał cały ruch zbrojny dzielny Feliks Białoskórski — pułkownik pruski, nie łudził się i wiedział bardzo dobrze z kim mia nowicie przyjdzie do walki. Układane przezeń plany bitew (bardzo dobre, jak się później okazało) miały na widoku — Niemca.

Nastrój wielkopolan był wspaniały. Wszystko czekało tylko hasła do powstania. Pierwsze jego przebłyski były już w r. 1846. Spisek jednakże, i ruchawka zbrojna wtedy się nie udały. 254 spiskowców skazano wtedy na więzienie (niektórych na 25 lat!), głównych „winowajców” skazano na śmierć²⁾, lecz nie zraziło to wielkopolan. Prześladowania i ucisk zwiększyły w nich tylko odporność. Wszystko wrzało i żyło wtedy pragnieniem walki i zemsty. Centralizacja Wersalska w Paryżu, czyli kierownicy wielkopolskiego ruchu powstańczego — wysyłała w tym czasie emisariuszy do Wielkopolski i ci, nawołując

²⁾ Później ułaskawiono.

POZNAŃ
Pracowników w Przemysle i Handlu



Polski Związek Zawodowy
* "PRACA" *
Filja Śródmieście
POZNAŃ
Pracowników w Przemysle i Handlu

FELIKS BIAŁOSKÓRSKI.

Nader rzadki miedzioryt, sprzedawany na dochód wdów i sierot po poległych pod Mitosławiem.

do powstania w całej połaci kraju pomiędzy Notecią a Wartą, wszędzie znajdowali podatny grunt dla agitacji. Niemcy dla postrachu tych emisarjuszy rozstrzelali wówczas niejakiego Babińskiego, lecz to miało tylko ten skutek, że wzmocniło nienawiść ku nim.

Mało znanym jest fakt, że wśród emisarjuszy z Francji znalazł się w Poznaniu i nasz wieszcz Juljusz Słowacki³⁾. Płomienną swą wymową potrafił natchnąć nie jednego. Niestety, w walkach r. 1848 udziału przyjąć nie mógł, gdyż Niemcy wydalili go zawczasu z Wielkopolski i z granic swego państwa. Jak wielką u Juljusza była wiara w zwycięstwo słusznej sprawy — świadczy fakt przytoczony przez Włodzimierza Ottona Trąpczyńskiego w jego „Epizodach Historycznych“: Profesor Motty w rozmowie z wieszczem wyrażał pewne powątpiewania co do powodzenia całego ruchu i dodał, że Prusacy nie tylko że nie

³⁾ Patrz — Włodzimierz Otton Trąpczyński — „Epizody Historyczne“.

wpuszczają naszych na „Kernwerk“ (cytadela poznańska), lecz nawet ściągają do niego wojsko z prowincji. Na to Słowacki nie dał mu dokończyć i rzucił przepiękną natchnioną odpowiedź:

„Panie, kozikami „Kernwerk“ zdobędziemy. Tylko wiarę mieć potrzeba. Przechodząc dzisiaj zrana przez plac Bernardyński, ujrzałem mnóstwo maluczkich chłopców musztrujących się. Widzicie — już na dzieci duch zstępuje“.

I rzeczywiście — zstąpił na polaków duch i nie zagasł aż do dnia ostatniej zwycięskiej walki wyzwolenczej!

Już w pierwszej połowie kwietnia 1848 r. zamiary rządu pruskiego zrobiły się dla wszystkich jawne. Obozy wobec tego zaczęto rozlokowywać w sposób jak mówiliśmy i wzmożono werbunek. Niemcom wciąż jeszcze tumaniono oczy wojną z Rosją. Mówiono też o tej wojnie i chłopom werbowanym przez obywateli ziemskich, mówiono w obawie, ażeby nie zdradzili tajemnicy. Ale lud szedł za głosem serca: Wstępował chętnie

nie do szeregów i dobrze sobie zdawał sprawę dlaczego go tam powołują. Większość powstańców służyła już przedtem w armji pruskiej. Ćwiczenia w obozach miały charakter czysto wojskowy. A zebrało się powstańców do 15.000.

Sympatje niemieckie tymczasem słabły, a rząd zabierał się do walki z nami — otwarcie. Nie upłynęło i dwóch tygodni od wybuchu rewolucji, a już generał pruski Colomb wezwał obozy polskie do złożenia broni, rzucając obelżywe słowa: „Mit rebellischen Polacken paktirt man nicht” („Ze zbuntowanymi polaczkami nikt się nie będzie układał”). W parę dni później znów: „Für Pollacken gibt kein Pardon”. (Dla polaczków niema pardonu⁴).

Dowództwo nad powstańcami objął Mierosławski. Niemcy byli skonsternowani. Należało nie czekać aż przyjdą do siebie, a odrazu przystąpić do działań zaczepnych. Przedewszystkiem zaś trzeba

⁴) Włodzimierz Otton Trampczyński „Epizody Historyczne” — Warszawa 1924 r.

było wkroczyć do zaboru rosyjskiego. Wywołałoby to powstanie w Królestwie, rozszerzyło nasze szeregi, wzmocniło cały ruch. Plan taki miał i sam Mierosławski, lecz widocznie, nie ufając własnym siłom, wdał się w niepotrzebne układy z niemieckim dowódcą w Poznaniu generałem porucznikiem Willinsenem i zmarnował czas.

Rząd początkowo obawiał się przystąpić wręcz do likwidacji obozów i wszedł na drogę kompromisu: Mierosławskiemu zostało zaproponowanem rozpuszczenie większej części wojska do domów i pozostawienie tylko czterech obozów: w Miłosławiu, Książu, Wrześni i Pleszewie — przyczem ilość żołnierzy w każdym z tych obozów nie miała być większą ponad 800. W dniu 11. kwietnia Mierosławski zgodził się na ten straszny czyn, zawarłszy z Niemcami tak nazywaną „konwencję jarosławską”. Lud poczciwy nie chciał się jednak rozchodzić Libelta, który w Obozie pod Środą namawiał do czasowego rozejścia się do domów, kosynierzy chcieli rozszarpać na kawałki.

Dopiero ks. Prusinowski go obronił. „Łatwo rozpuścić, ale trudno zebrać” słusznie mówili chłopci, gdy im tłumaczono, że w razie potrzeby będą wezwani z powrotem.

A wszystkiemu było tu winne to nasze przekłete oglądanie się na zagranicę, pokładanie nadziei w układach, wiara w szlachetność wroga, kunktatorstwo wodza!

Niemcy nie dopięli swego celu, żołnierze nasi przeważnie oparli się rozkazowi rozejścia się do domów, lecz w Berlinie tryumfowała już reakcja, a Fryderyk wszedł w tajne układy z carem Mikołajem I. i ten mu przyrzekł pomoc. Rząd poczuł się silnym i wszystko potoczyło się podawnemu. Jedyłą zdobyczą „dni marcowych” było nadanie przez króla prusom Konstytucji, — co prawda bardzo kusej i problematycznej

O żadnej autonomji dla Księstwa Poznańskiego nie było już i mowy, a 4 obozy nasze postanowiono zlikwidować bezwzględnie, tembardziej, że ruch powstańczy rozszerzał się już na całą

Polskę, a na Węgrzech zaczęły się nasze zwycięskie walki przeciwko austryjakom i moskalom — 26. kwietnia zaszła poważna utarczka pod Krakowem, gdzie zginęło 30 polaków, a sam Kraków uległ bombardowaniu.

Na wezwanie do rozejścia się obozy odpowiedziały odmową. Niemcy wtedy postanowili rozbrajać je kolejno — jeden po drugim. Zaczęto od obozu pod Książem, gdzie dowódcą był dzielny Florian Dąbrowski, mający pod swoimi rozkazami 100 strzelców, 140 ułanów i 580 kosynierów.

W dniu 28. kwietnia oddział niemiecki z 3 rodzajów broni o sile 3000 ludzi (a więc 4 razy liczniejszy od naszego) zbliżył się do Książa pod dowództwem pułkownika Brandta. Był to człowiek właściwie niewiadomego pochodzenia: Służył podobno kiedyś w wojsku polskiem, — de facto więc renegat.

Powstańcy postanowili bronić się do upadłego. Strzelcy i kosynierzy skoncentrowali się na rynku miejskim, oto-

czyli się barykadami i spokojnie czekali na wroga.

Jazda nasza — 140 ułanów powstańczych, uszykowała się frontem rozwinętym w 2 szeregiach pod miastem — by pierwszą uderzyć na zbliżających się Niemców.

Na wezwanie Brandta do poddania się na łaskę lub niełaskę Dąbrowski odpowiedział, że będzie się bronić do ostatniej kropli krwi. Wtedy 2 szwadrony huźarów i 1 szwadron ułanów pruskich ruszyło na nasz słaby oddział konny. Nasi od razu przeszli do kontrataku. Pierwszy ruszył i uderzył na wroga ułan Świdorski, który jeszcze mniej więcej do 1880 roku żył w Poznaniu jako lekarz.

Atak nasz był gwałtowny i świetny i zmusił kawalerję przeciwnika do ucieczki, pomimo że połowa naszych ułanów nie miała siodeł i że na jednego powstańca było 4 Niemców! Pułkownik Brandt, którego o stronność niepodobna posądzać, tak pisze w swoim pamiętniku o tym ataku: „Polska jazda przełamała pruską, a pruska polską“. To znaczy że

pierwszy szereg naszych ułanów przebił prusaków, a drugi, będący na oklep, zrobić tego nie mógł. Po ucieczce Niemców jazda nasza spokojnie wycofała się do Książa. Prusacy tymczasem, nie śmiejąc uderzyć na nas wręcz, zaczęli ostrzeliwać miasto i rynek ogniem artyleryjskim, pod osłoną którego piechota nieprzyjacielska ostrożnie posuwała się ulicami miejskimi ku barykadom. Celny ogień naszych strzelców rozstraja szwabów zupełnie i zatrzymuje ich na miejscu. Nagle kosynierzy porzucają barykady, wpadają jak huragan na rynek i na przyległe ulice, wsiadają na Niemców, tną na prawo i lewo, wywołują panikę u wroga i wypędzają go z miasta. Dowódca Florjan Dąbrowski, którego imię powinno być czczone jako jednego z najdzielniejszych polskich powstańców wszystkich czasów, prowadził ten atak osobiście z kosą w ręku i, pomimo że był trzykrotnie ranny, położył kilku Niemców trupem. Wreszcie padł ugodzony śmiertelnie. Ktoś wtedy krzyknął, że Polacy chcą się poddać, lecz kosynierzy odpowiedzieli na

to też krzykiem, że będą bić się do ostatniego!

Bohaterska walka trwała 5 godzin. Tradycyjna kosa nasza święciła tryumf. Powstańców padło w tej nierównej walce 100, straty Niemców niewiele więcej te same. W końcu około 500 powstańców prawie zupełnie bezbronnych — zostało otoczone, pomordowane i pokaleczone okrutnie przez landwerzystów pruskich. Zginęło też w taki sposób i wielu spokojnych mieszkańców Książa i folwarku Książek, samo zaś miasto zostało spalone i zrabowane.

Brandt w pamiętniku nazywa swoich landwerzystów tchórzami, gdyż, dopóki Polacy mieli broń w ręku, to oni nie chcieli się z nimi bić, tylko strzelali z daleka lub uciekali.

Tak się skończyła pierwsza bitwa. Następnego dnia, t. j. 29. kwietnia, Niemcy zbliżają się do drugiego obozu pod Miłosławiem. Był to największy z obozów, a dowodził tam sam Mierosławski. Liczył on 1800 ludzi, z czego 250 ułanów, 400 strzelców i 1150 kosynierów. A więc

i tutaj gros sił naszych było w stosunku do Niemców prawie że bezbronne.

Prusakom zależało na jaknajszybszym zlikwidowaniu obozów i dlatego bitwa następowała po bitwie.

Miłosław zaatakowany został przez 5000 wroga pod dowództwem generała Blumena z dwóch stron — od Winnogóry i Pełczyna. O poddaniu się nie chciał nikt słyszeć, lecz Mierosławski narazie stracił głowę. Jego rozkazy i zarządzenia w czasie zbliżania się przeciwnika wytworzyły chaos, dzięki czemu Prusacy wśród bitwy, która się wywiązała, weszli do miasta i zajęli tam pałac z ogrodem i cmentarz koło kościoła. Opór powstańców przy tem był tak mężny, że wróg poniósł straty ogromne.

W krytycznym momencie, t. j., kiedy Prusacy mieli się już posunąć dalej, przybyła nam pomoc z Pleszewa: Dowódca powstańców pleszewskich — pułkownik Białoskórski zjawia się niespodziewanie pod Miłosławiem, wypiera Niemców z miasta i wywołuje popłoch

w ich szeregach. Inicjatywa przechodzi w nasze ręce.

Cały pułk kawalerji pruskiej⁵⁾ dostaje się w urządzoną przez Białoskórskiego zasadzkę i zaatakowany nagle z dwóch stron przez naszych ułanów i kosynierów, — ulega panice, ponosi straty, wieje w szalonym popłochu i wpada na własną piechotę, tratując po drodze wszystko! To zwycięstwo polskiej kosy nad ciężką bronią kawalerji pruskiej jest jedną z najpiękniejszych kart w dziejach tradycyjnej broni powstańczej. Wogóle kosynierzy pod Miłosławiem przeszli wszelkie oczekiwania. Im to też należy przypisać zwycięstwo tego dnia.

Wśród prusaków zaczyna się zamieszanie. Część ich pozostała wprawdzie jeszcze w Miłosławiu lecz wypędza ich stamtąd kapitan Lange na czele strzelców. Za uciekającymi puszczają się w pogoń kosynierzy — i wkrótce całe prusactwo zaczyna w nieładzie sromotnie

⁵⁾ Podług jednych źródeł byli to kirasjerzy, podług innych huzarzy.

uciekać. Jenerał Blumen ze swoimi niedobitkami ucieka ku Środzie, major Bumsdorf — ku Gnieznu. Pościg koszy- nierów przyprawia ich o dotkliwe straty.

Legło w tej pamiętnej bitwie naszych 150 — prusaków zaś 300! Niemcy dotąd wstydzą się tej panicznej ucieczki i nie chcieli przyznawać się do swoich strat. Charakterystycznym jest pod tym wzglę- dem raport jenerała Blumena o tej bitwie. Poledz miało podług niego tylko 45 pru- saków, 158 miało być rannych, a 257 miało przepaść bez wieści (!)

Gdyby Mierosławski ścigał był niem- ców jak się należy, zwycięstwo pod Miło- sławiem byłoby decydującem. Niemcy przekonaliby się wtedy jak trudno jest walczyć z polakami, zapal wojenny ogar- nąłby całą Polskę, powstanie zatacza- łoby coraz szersze kręgi.

Mierosławski nie wyzyskał jednak zwycięstwa. Pomimo nalegań pułko- wnika Białoskórskiego nie ścigał niem- ców. Miał on chęci najlepsze, ale brak mu było inicjatywy i kwalifikacji na wo- dza. Tłumaczył się on później tem, iż

do bardziej energicznych działań przeskoczył mu rzekomo jakieś intrygi szlacheckie. A przecież jako wódz naczelny, mógł on intrygantów i opornych rozstrzelać.

Bitwa pod Książem właściwie nie była pierwszym zbrojnym starciem w powstaniu 1848 r. Już 10. kwietnia, a więc przed zawarciem jeszcze „konwencji jarosławskiej“, — zaczęły się potyczki i utarczki pomiędzy Niemcami a powstańcami mniejszych obozów koncentracyjnych. Bój pod Książem poprzedzony był potyczkami mniejszymi lub większymi pod: Trzemesznem, Gostyniem, Kozminem, Odolanowem i Raszkowem. Wynikły te starcia odruchowo, samorzutnie i były najlepszym dowodem, że całe społeczeństwo nie chce żadnych układów z Niemcami

Mierosławski po tej ostatniej bitwie w pogoń za wrogiem wystąpił zbyt późno. Szedł on zwycięskim pochodem z Miłosławia ku Gnieznu. W dzień 2. maja odpoczywał wraz ze wszystkimi swoimi

oddziałami pod Wrześnią (głównie we wsi Sokołowo) i tu niespodzianie został napadnięty przez przeważające siły pruskie pod dowództwem jen. Hirszenfelda.

Stojący w Sokołowie dzielny kapitan Lange nie dał się zaskoczyć znienacka, szybko zebrał swoich strzelców rozrzuconych po chatach i stodołach, uszykował ich do obrony i przyjął celnym ogniem zbliżających się do wsi prusaków. Wszystkie ataki wroga zostały odparte. Ze znacznymi stratami musieli się Niemcy cofnąć. W tym okresie boju zaszedł piękny epizod: Kilkudziesięciu strzelców, którzy nie zdołali opuścić na czas zajmowanej na nocleg stodoły, zostało osaczonych przez Niemców ze wszystkich stron. Na żądanie poddania się odpowiedzieli kategoryczną odmową. Żołdactwo pruskie podpaliło wtedy stodołę z 4-ch rogów. Bohaterscy powstańcy spalili się prawie wszyscy żywcem, ale żaden z nich pomny, że „Polak poddaje się tylko Bogu”⁶⁾ broni nie złożył! Kilku

⁶⁾ Ostatnie słowa bohaterskiego obrońcy Woli generała Sowińskiego w r. 1831.

z nich tylko pojedynczo wyskoczyło z ognia i zostało zakłutych bagnietami.

Jednocześnie z obroną Sokołowa nastąpił atak kosynierów na armaty pruskie. Atak świetny — przypominający Raclawice. Zdecydował on o naszym zwycięstwie. Niemcy zaczęli się cofać z pod Sokołowa i Wrześni, a nasz pościg spowodował w ich szeregach panikę jeszcze większą, niż pod Miłosławiem.

Straty wroga były ogromne. Samych zabitych źródła polskie podają 600. Naszych poległo 130. Września zamieniła się w jeden wielki lazaret. Z rannymi prusakami polacy obchodzili się bardzo dobrze, prusacy zaś naszych rannych dobijali.

Z powstańców największe męstwo w bitwie pod Wrześnią okazali: Brzeżański, Pius Arnold, por. Koczorowski, Eugenjusz Trąpczyński. Zginęli: 16 letni Antoni Moszyński z Krakowskiego, Drozdowski, Krzysztofowicz. Mierosławski pod Wrześnią dowodził dobrze. Moraczewski wyraża się nawet tak: „Mierosławski prowadził od początku

do końca bitwę po mistrzowsku“. Najważniejsza jednak, że zarządził tym razem pościg za Niemcami i zajął w pościgu miasteczko Czełuścin — położone o 1,42 mili od Wrześni, wypędziwszy stamtąd garnizon pruski.

Sam Brandt podaje w swoich pamiętnikach zabawny fakt, że niefortunny wódz z pod Wrześni — generał Hirschenfeld, uciekłszy po bitwie do Gniezna, wszystkim rozgłaszał o rzekomem swoim zwycięstwie, z czego się śmiali w mieście mówiąc:

„Myśleliśmy, że wieść o zwycięstwie przyśle generał z pola bitwy, a on wołał sam przyjść z całym wojskiem swym do Gniezna, aby osobiście o tem zwycięstwie głosić”⁷⁾.

Brandt uznaje też, że Polacy pod Wrześnią odnieśli zwycięstwo.

W ciągu paru dni po tej bitwie, toczyły się po Księstwie jeszcze różne potyczki i utarczki. Ważniejsze z nich: 4. maja

⁷⁾ Dosłownie przytoczone z pamiętnika. — Patrz Chociszewski „Dzieje porozbiorowe Polski“.

pod Szubinem, 5. pod Obornikami gdzie zginął męzny weteran Mikołaj Dobrzycki, 7. pod Kcynią. Niemcy sami przyznają się że w walkach 1848 zostali właściwie pobici. Legenda głosi, że oficerowie pruskich czarnych huzarów (t. zw. „huzarzy śmierci”) zostali pozbawieni na przeciąg 7 lat jednej ostrogi u butów za karę, że pułk ich dał się sromotnie przetrzebić i wiał przed naszymi kosynierami w tych bojach.

Po bitwie wrześnieńskiej i po wymienionych tu potyczkach — powstanie zaczęło samo przez się zagasać: Zbrakło broni, amunicji, żywności — wszystkiego. Mierosławskiego niemcy aresztowali pod Pobiedziskami i osadzili w więzieniu poznańskim.

Utarło się mniemanie, że powstanie 1848 r. ograniczyło się do 3 większych bitew pod Książem, Miłosławiem i Wrześnią oraz że potyczka pod Kcynią była zakończeniem całego ruchu zbrojnego. Mniemanie to jest mylnem: Epilogiem powstania była tak nazywana „pohulanka partyzancka” z większymi i mniejszymi

utarczkami pod Stęszewem, Kórnikiem, Śremem i Rogalinem. Epizody mało znane a ciekawe.

Inicjatorem „Pohulanki” był jeden z członków Komitetu Narodowego — Jakób Krauthofer Krotowski adwokat z Poznania — idealista, fanatyczny patrijota, zapaleniec gotowy na wszystko, gdy szło o sprawy ojczyste⁸⁾. Uczestniczył on zawsze we wszystkich konspiracjach przeciwko Niemcom i w żaden sposób nie mógł pogodzić się z myślą zakończenia ruchu zbrojnego, bitwą wrześnieńską. Postanowił on iść na pomoc Mierosławskiemu i wlać nowe życie w przygasające już powstanie.

⁸⁾ Jakób Krauthofer, adwokat, syn drobnego rzemieślnika Niemca z miasteczka Bnina. Polskość swą i patriotyzm zawdzięcza matce Polce. Nazwisko Krotowski przybrał sobie sam i ogłosił o tem w osobnej broszurze podającej motywy tego postępku. W tejże broszurze oznajmia on też, iż chcąc unikać wyrazów obcych, nie będzie odtąd używać łacińskiego wyrazu „adwokat”, lecz polskiego „rzecznik”. Inni adwokaci poznańscy poszli za jego przykładem.

Przytoczone tu szczegóły, jakoteż inne szczegóły „Pohulanki partyzanckiej” zaczerpnięte są z „Epizodów Historycznych” Włodzimierza Ottona Trąpczyńskiego. Warszawa r. 1914.

Dla spełnienia swych zamiarów dobrał sobie godnego towarzysza Włodzimierza Wilczyńskiego, syna bogatego obywatela ziemskiego, marzyciela o gołębiem sercu.

W pierwszej połowie maja dwaj zapaleńcy rozesłali we wszystkie strony „wici“ t. j. przez specjalnych gońców zaczęli zwoływać młodzież do Poznania gdzie miał się formować pierwszy oddział powstańczy. Na wezwanie stawili się przeważnie: gimnaziści, czeladnicy, wychodźcy z Królestwa Kongresowego i landwerzyści — polacy oznajmieni już ze służbą wojskową.

Wśród partyzantów tych znajdował się i późniejszy słynny arcybiskup warszawski Zygmunt Feliński, podówczas gimnazista zbiegły z Kongresówki. Trudno określić jest ilość wszystkich tych ochotników, w każdym razie można liczyć ich ponad 1000 ludzi.

Aby choć jako tako uzbroić swój oddział, obydwaj jego twórcy oddali wszystko co mieli. Krotowski nawet meble własne sprzedał na zakup broni. Wystar-

czyło jednak tego wszystkiego li tylko na liche uzbrojenie połowy oddziału, który otrzymał w taki sposób jakieś stare nic nie warte strzelby myśliwskie i trochę starych pałaszy, kordelasów i pistoletów. Reszta uzbroiła się w długie tyczki! Krotowski był zdania, że najlepszym dostawcą broni dla żołnierza polskiego — jest sam nieprzyjaciel.

Partyzanci ożywieni byli tą samą myślą i wyruszyli na Niemca właściwie z gołymi rękami.

Dowódcą oddziału został Wilczyński, nazwawszy się „Panem Naczelnikiem”. Krotowski ogłosił się szefem sztabu i przydzielił sobie jako adjutanta młodego zapalonego powstańca Zochowskiego.

Niemcy skonsternowani bitwą wrześnieńską siedzieli cicho i gromada partyzantów wyruszyła bez przeszkód z Poznania w pole.

Celem Krotowskiego było: „sprawienie dywersji” w zachodniej części W. Ks. Poznańskiego, zdobycie broni, przyście z pomocą Mierosławskiemu, oraz wzmocnienie sił powstańczych i całego ruchu

zbrojnego. Powodzenie sprzyjało partyzantom zaraz od pierwszych kroków.

Z Poznania wyruszył oddział ku położonemu o dwie mile drogi miasteczku Stęszewu i rozłożył się obozem w lesie pod tymże miasteczkiem z obydwóch stron szosy. Była to zasadzka na mający przeciągać szosą świeżo sformowany oddział pruskiej landwery. Zasadzka udała się w zupełności. Maszerująca po szosie kolumna została zaskoczona i otoczona ze wszystkich stron tak nagle i niespodziewanie, że prusacy potracili głowy zupełnie i prawie że bez oporu złożyli broń, cały ich przytem oddział dostał się do niewoli. O ile wiadomo strat pod Stęszewem nie miała żadna ze stron.

Spełniły się nadzieje Krotowskiego: Bezbronny oddział jego już w pierwszym dniu działania zdobył dla siebie na Niemcach karabiny, które wówczas były najlepsze w Europie!

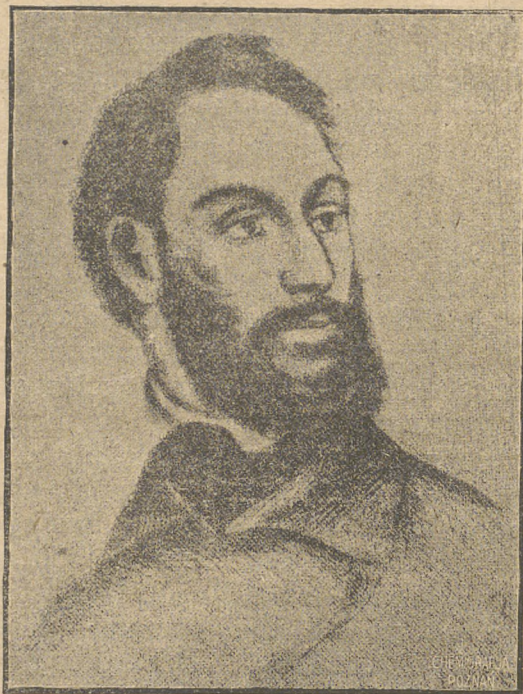
Zaraz po zwycięstwie powstańcy ze śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła“ ruszyli ku Rogalinowi i zajęli go — przy-

czem „Pan Naczelnik“ założył sobie sztabkwatere w pałacu hrabiów Raczyńskich. Stąd wydał on rozkaz zajęcia pobliskiego miasteczka Kórnik słynnego z zamku hrabiów Działyńskich, gdzie nagromadzone były od wieków cenne zabytki historyczne dzieła sztuki i znajdowała się słynna biblioteka⁹⁾).

Pruskie władze kórnickie w postaci burmistrza i ławników wygnane były przez drobny oddziałek powstańczy z łatwością i Kórnik znalazł się w naszym ręku.

Krotowski i Wilczyński zwycięstwami temi byli wprost upojeni. „Pan Naczelnik“ zebrał w wielkiej sali Rogalińskiego pałacu cały swój sztab, przedstawiciele ziemiaństwa z sąsiednich majątków i włościaństwa z dóbr rogalińskich oraz miészczan z pobliskiej Mosiny i w ich obecności uroczyście proklamował „Rzeczpospolitą Poznańską“. Prezydentem tej Rzeczypospolitej, która przetrwała 5 dni — ogłoszonym został Krotowski.

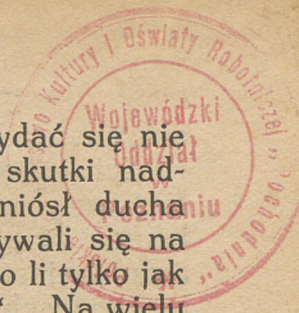
⁹⁾ Ostatni właściciel Kórnik patryjota i znany działacz Władysław hr. Zamojski — ofiarował zamek i nagromadzone w nim skarby Państwu Polskiemu.



JAKÓB KRAUTHOFER-KROTOWSKI.
Prezydent pięciodniowy Rzpl. Poznańskiej.

Fakt ten, który może wydać się nie jednemu śmiesznym, miał skutki nadzwyczajne i pomyślne: podniósł ducha w tych, którzy dotąd zapatrywali się na przedsięwzięcie Krotowskiego li tylko jak na „Partyzancką Pohulanę“. Na wielu ludzi, zwłaszcza na patrzących się na rzeczy bezkrytycznie, — magicznie działała sama nazwa „Rzeczypospolita“ i „Prezydent“. Do obozu w Rogalinie zaczęli ze wszystkich stron napływać ochotnicy. Najwięcej było ich z Bnina rodzinnego miasta Krotowskiego, oraz ze Stęszewa, Mosiny, Buku, Kórnik, Opalenicy i z przedmieść Poznania. Dość było, by jednej tylko szczęśliwej bitwy, a powstanie wybuchłoby z nową siłą, i zatoczyłoby szersze kręgi niż wprzód.

Rozumiał to dobrze Wilczyński z Krotowskim, lecz niestety, nie mieli oni pojęcia o sztuce wojskowej i przez to ułożony przez Krotowskiego (zaraz po proklamowaniu Rzeczypospolitej) plan zdobycia położonego nad Wartą powiatowego miasta Śremu — był wprost dziecinny. Śrem miał być zdobyty „nagłym



szturmem“ od strony podmiejskich łąk, właściwie bagien i trzęsawisk. Główne siły partyzanckie rozsypały się po tych łąkach zdradzieckich i zaczęły ostrzeliwać miasto (z karabinów zdobytych na Niemczech), stojąc po kolana w wodzie. O żadnym ruchu naprzód nie można było i myśleć, gdyż ziemia usuwała się pod nogami, a konie grzęzły po brzuch w bagnach. Sytuację tę łatwo można było naprawić przez obejście miasta i zaatakowanie go z drugiej strony, gdzie był łatwy dostęp.

Miałoby to duże szanse powodzenia, gdyż Niemcy byli skonsternowani i bronili się biernie. Wilczyński, jednak postanowił ślepo trzymać się planu swego „szefa sztabu“. Przez 6 godzin ostrzeliwał Śrem i raz po raz próbował przypuszczać doń bezmyślne ataki przez mokradła. Nie kombinował widocznie tego, że stojący na łąkach i niczem nieosłonięci partyzanci przedstawiają doskonały cel dla Prusaków strzelających ze skraju miasta.

Dopiero po 6-ciu godzinach nasi zwinęli się i ruszyli z powrotem do swego

obozu w Rogalinie. Niemcy nie zarządzili pościgu — prawdopodobnie z braku sił.

Bitwa pod Śremem nie zmniejszyła popularności „Pana Naczelnika“ i jego „Szefa Sztabu“. Po całym Księstwie opowiadano o różnych niebywałych ich powodzeniach i wierzono że „co popsuł Mierosławski, to naprawi Wilczyński z Krotowskim“. Do obozu napływali wciąż nowi ochotnicy.

Nie trwało to jednak długo, gdyż Niemcy, zaraz po wyprawie na Śrem, zebrali duże siły i otoczyli ze wszystkich stron obóz w Rogalinie nocą, zaskoczywszy w taki sposób powstańców wśród snu. Dzięki ciemności oraz dzięki szczęśliwym jakimś zbiegom okoliczności prawie że wszystkim powstańcom udało się wtedy wymknąć z otaczającego ich pierścienia. — Rozeszli się oni we wszystkie strony, unikając strasznych kar, jakie gotowali dla nich Niemcy. Rozbestwione tem żołdactwo pruskie wpadło do zamku Rogalińskiego i zdemolowało go, zniszczyło w sposób barba-

rzyński. Przepadły bezcenne skarby sztuki tam nagromadzone od wieków. Prusacy rwali obrazy, tłukli starą porcelanę, łamali starożytny meble, rozbijali rzeźby, cięli pałaszami gobeliny i makaty! Dla napiętnowania i wandalizmu i pokazania światu czem jest prusak, zebrał się specjalny komitet złożony z Kraszewskiego, Brodowskiego i Potworowskiego i wydał broszurę w języku niemieckim opisującą szczegółowo całą tą ohydę.

Wilczyński widząc, że rozbiły się jego marzenia i nie chcąc oddawać się w ręce prusaków — odebrał sobie życie. Krotowskiego Niemcy okuli w kajdany i popędzili do Poznania. Po chorobie, której nabawił się, siedząc dłuższy czas w więzieniu, został on oddany pod sąd. Groziła mu kara śmierci za zdradę stanu¹⁰⁾, lecz sąd uwolnił go: Krotowski, jako świetny mówca i adwokat potrafił obrońić się.

¹⁰⁾ Jako obrońca Krotowskiego wystąpił po raz pierwszy w sądzie późniejszy znany poseł i parlamentarzysta Władysław Niegolewski.

Niemcy złękli się naszego powstania. Rząd pruski był niem zaskoczony i wobec tego obchodził się początkowo z powstańcami łagodniej niż ze spiskowcami 1846 r. Wielkorządca poznański generał Steinaecker, tak nazywany „Papa“, dostawał ciągle nakazy z Berlina, by postępować z powstańcami „względnie“. Puszczano przeto jeńców wolno — na „słowo honoru“, że więcej już się bić nie będą. Naturalnie, że takie przymusowe „słowo“ nie obowiązywało nikogo: Jeniec wzięty do niewoli w jednym obozie — szedł zaraz po zwolnieniu do drugiego obozu i znów walił Niemca. Pojmanemu po raz drugi nie można było dowieść, że jest on „racydywistą“. „Papa“ wpadł więc na pomysł piętnowania jeńców, aby ich łatwo można było później poznać. Licząc się jednak z opinią Europy, nie mógł on zastosowywać tutaj — średnio-wiecznego sposobu piętnowania rozpalonym żelazem. Uciec się chciał tedy do — chemji, ale trudno mu było znaleźć chemika, co by się zgodził na wynalezienie jakiego niezmywającego się płynu,

którym można byłoby „malować“ naszych patryjotów. Pomógł mu tu wreszcie niejaki Lippowitz, były aptekarz z Leszna, kreatura marna. Ów Lippowitz stracił cały majątek na nieudane próby wynalezienia chemikalji dla utrwalania dagerotypów i namówiony i zapłacony przez „Papę“, pótý się mozolił aż wykombinował jakąś czarną farbę, którą zastosowano zaraz do jeńców, malując każdemu z nich jedną rękę i jedno ucho. Ta ohyda pruska trwała dość długo, aż wreszcie jeden z napiętnowanych w taki sposób powstańców, badając swoją rękę, sam jako chemik, wynalazł po mozolnych dociekaniach płyn — antidotum i odmył siebie oraz swych kolegów. Głównym składnikiem chemicznym farby Lippowitza był zapewno „kamień piekielny“¹⁾. W miarę wzmacniania się

¹⁾ Z Lippowitza (który pochodził prawdopodobnie z Lipowiczów) śmieli się po tem niepowodzeniu z antidotum zarówno polacy jak i niemcy, „Papa“ odebrał mu wszelkie subsydja. Umarł on w nędzy w Poznaniu pogardzany przez wszystkich, zbankrutowawszy na fabryce nawozów sztucznych. Patrz — Wł. Otto Trąpczyński — „Epizody Historyczne“.

sił reakcji — prześladowanie Polaków wzrastało. Niemcy zapomnieli wkrótce o swych szczytnych hasłach 1848 roku. Sympatje ku nam zamieniły się w nienawiść.

Czy Powstanie Wielkopolskie zakończyło się wówczas bitwą pod Śremem i Rogalinem? Czy z chwilą aresztowania ostatnich powstańczych dowódców Krotowskiego i Wilczyńskiego zamarł ruch wolnościowy w Wielkopolsce? Nie! Dążenie do zrzucenia jarzma pruskiego, obrona ducha narodowego, ratowanie dzieci przed zniemczeniem, walka o każdą piędź ziemi polskiej, walka z wrogiem we wszystkich dziedzinach i przejawach życia — oto dalszy ciąg powstania 1848 r. I trwało ono jeszcze w taki sposób przez 70 lat, aż do ostatecznego zwycięstwa.

Obudzonego ducha nie zmogło nic.

Każdy rok po powstaniu przynosił jakąś nową klęskę. Wzrosła buta i bezczelność niemiecka, nastąpił Sedan i wzmocnienie się potęgi pruskiej, przyszedł Bismarck ze swoim „ausrotten“!

nastał okres barbarzyńskiego wywłaszczania Polaków z ziemi, zdawało się, że kolebka Polski ulegnie pod ciosami rozszalałej hakaty!

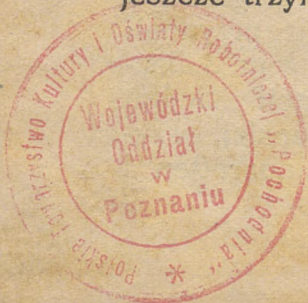
Ale mocnym był duch wnuków koszyńców i strzelców z pod Książa i Miłosławia. Męczeńskie dzieci we Wrześni pokazały światu w jakich tradycjach są wychowane.

I zesłał Pan Bóg nam zwycięstwo.

Nastał czas wielkiej ostatniej powstającej walki, błysnął dzień 27 Grudnia. Powstaje Polska. Powstają znów szeregi Wielkopolan. Lecz nie są to już koszyńcy, nie w strzelby myśliwskie uzbrojeni partyzanci: piękne liczne pułki — groźne bronią zdobytą — Wywalczyły już one Wolność, ocaliły zagrożony przez najeźdźców byt naszego Państwa, i mocą swą odbiorą kiedyś to, co obca przemoc jeszcze trzyma w niewoli! —

JAN MARCIŃCZYK

major 55. p. p.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001023369113

Ant. Nauk.
Poznań 248.86
-2200 u.



BN

BIBLIOTEKA
NARODOWA

1469670
